

“Wojna na Niebie, rozegrana na Ziemi”

- Paruj ciosy! Chyba, że nie chcesz dłużej żyć – powiedział mój kształciciel trzymając sztylet przy mojej krtani. Warknęłam zirytowana, że wygrał na co zabrał sztylet i odsunął się ode mnie. Wytarłam pot z czoła wierząc dziurę wzrokiem w plecach starszego elfa. On zaśmiał się tylko, wciąż na mnie nie patrząc.

- Wasz gatunek jest dla mnie enigmą, Verbeno. Nie dorównujecie nam ani w zdolnościach, ani w długości żywota. Jednak ryzykujecie tak często, jakbyście byli nieśmiertelni bądź nie pokonani, a potem uciekacie z podkulonymi ogonami gdy jest już za późno. Ludzie to ciekawe i głupie istoty. – rzekł i zniknął wśród drzew. Zrezygnowana wbiłam miecz w ziemię. Czułam frustrację oraz bezsilny gniew. Zawsze nienawidziłam mnie z powodu iż byłam człowiekiem, z resztą jak większość elfów Płomiennego Brzasku. W Xaweli było niewiele ludzi, a co dopiero w wyższych warstwach społecznych.

Spojrzałam w niebo. Poczułam lęk, widząc pikujące elfy Błękitnego Nieboskłonu. Leciały prosto na polanę treningową na której byłam. Skoczyłam szybko w krzaki by jakkolwiek się schować. Obserwowałam je próbując zahamować oddech. Widziałam jak lądują z gracją na polanie i rozglądają się wokoło.

- Tu się zatrzymamy. – oznajmiła niebieskooka elfka otrzepując swoje skrzydła. Na polanie elfy Błękitnego Nieboskłonu zaczęły rozkładać obóz podobny do tych, które widziałam w obozie wojskowym naszego królestwa.

- Przynieście plany oraz mapy. Użyjcie zaklęcia maskującego. Nałóżcie liście i gałęzie na namioty. – powiedziała elfka siedząca na pnium.

Była to ta sama elfka, która tak dokładnie pieściła swoje skrzydła. Postanowiłam się wycofać, póki było to możliwe. Odwróciłam się i pobiegłam na palcach. Miałam nadzieję, że zdążę dobiec i że mnie nie zobaczą. Jednak jak to mówią, nadzieja matką głupich. Gdybym tylko zdecydowała się pobiec po koronach drzew, gdybym tylko uważała na szelesty i trzaski gałęzi w ściółce. Nie widziałam gałązek na które co chwila nadeptywałam. Elfy najwyraźniej słyszały hałas łamania suchych gałęzi. Wciąż biegnąc, słyszałam niezrozumiałe wrzaski elfów i furgot ich skrzydeł. Czułam, że nie zdążę uciec.

Zatrzymałam się i szybko weszłam na drzewo. Zaczęłam szukać w torbie miecza i wtedy zamarłam. Przypomniałam sobie, że on dalej leży na polanie. Nie mogłam po niego wrócić, gdyż elfy Błękitnego Nieboskłonu przeszukiwały teren niedaleko drzewa, na którym byłam. Moją ostatnią deską ratunku były zioła w mojej torbie. Wyszukałam bielun i wsypałam go do złotej strzykawki.

Będąc zabezpieczona w broń, zeskoczyłam z drzewa. Stałam twarzą w twarz z sześcioma elfami. Patrzyły na mnie z obrzydzeniem i pogardą.

-Lepiej uciekaj, ludzki pomiole. – powiedziała do mnie elfka stojąca na przodzie

- Nie zamierzam. – odpowiedziałam cicho i podbiegłam do niej

Ona nie spodziewając się tego stała wciąż nieruchomo. Wbiłam jej strzykawkę i wstrzyknęłam jej jedną szóstą zawartości. Widziałam jak traci przytomność.

- Słodkich snów, dziwadło. – rzekłam puszczając ciało, które z cichym hukiem uderzyło o ziemię. Elfom oczy się rozszerzyły, a ja poczułam przyjemny dreszcz przebiegający przez mój kręgosłup. Odwróciłam się do reszty elfów. One otrząsnęły się z osłupienia i rzuciły się na mnie. Uśmiechnęłam się i zaczęłam atakować i parować ciosy. Czułam jakbym tańczyła z nimi mój taniec.

Po chwili na ziemi leżały mniej lub bardziej przytomne elfy. Odetchnęłam i schowałam strzykawkę do torby, wydając przy okazji sznur. Podeszłam do elfów i zaczęłam ciągnąć ich ciała do jednego miejsca. Związałam ciała razem sznurem, uniemożliwiając im poruszenie się w razie przebudzenia. Wzięłam do rąk róg wiszący na mojej szyi i zadęłam w niego.

Czekałam aż przybędzie wsparcie. Nie musiałam długo czekać. Po paru minutach przybyły elfy Płomiennego Brzasku wraz z moim kształcicielem. Największym dla mnie zaskoczeniem było to iż przybyło z nimi dziecię słońca. Ukłoniłam się i pokazałam związane elfy. Słoneczne dziecię dało sygnał dłonią by zabrać elfy Błękitnego Nieboskłonu. Odsunęłam się na pobocze, by nie wadzić w działaniach. Po chwili podszedł do mnie mój kształciciel.

- Zdajesz sobie sprawę co zrobiłaś? – warknął poirytowany.

Odwróciłam na niego swój wzrok i od razu skuliłam się w sobie. Jego wzrok był lodowaty jak jego tęczyówki. Czułam mróz bijący od jego wzroku. Ten lód nawet nie był spotykany na pustyni lodowej.

- Czy nie zabroniłem ci korzystać z klątw? – zapytał będąc na skraju furii.

- Zabroniłeś, ale nie miałam innego wyjścia... - zaczęłam się tłumaczyć lecz on nie słuchał.

Próbowałam dalej tłumaczyć się lecz nie było mi dane, gdyż wylądowałam na trawie. Mój policzek był rozrywany przez ból. Spojrzałam zdezorientowana na niego, a on dobył miecza. Miałam duszę na ramieniu, czułam bijącą od niego nienawiść. Zamachnął się mieczem na mnie. Gdy już miał zaatakować, zatrzymał się w połowie ruchu, patrząc przerażony na coś lub kogoś będącego za mną. Gwałtownie się odwróciłam i zerwałam z ziemi.

- Ainsword, czemu unosisz oręż na własną podopieczną? Czymże zasłużyła na taki koniec? – powiedziało dziecię słońca.

Głos miało jak zwykle ciepły lecz wyprany z emocji. Ainsword klęknął na kolano, przykładając pięść do serca.

- Umiłowane słoneczne dziecię, Verbena znowu korzystała z klątw, więc jako jej kształciciel postanowiłem ją ukarać. Nie miałem zamiaru jej zabić. Przysięgam na moją lojalność wobec Republiki Płomiennego Brzasku. – powiedział nieco wyższym głosem.

Kłamał, czułam to. Jego głos był zawsze niski, lecz teraz zaczął być wysoki. To, że chciał mnie zabić wiem na pewno. Podejrzywałam, że z nienawiści, lecz miałam dziwne uczucie, że kryje się za tym coś więcej. Możliwe, że próbował podliznąć się. Zostałam brutalnie wyrwana z rozmyślań przez głos dziecięcia słońca.

- Verbeno, podejdź tutaj i pochyl się. – powiedziało, a ja posłusznie wykonałam rozkaz.

- Zamknij oczy. Światło oceni twoją winę. – rzekło po czym poczułam dziecięce ręce na mojej głowie. W tej samej chwili poczułam przeszywający ból. Przeraźliwy wrzask wyrwał się z mojej piersi. Czułam jakby moja głowa była przepoławiana przez świeżo naostrzony miecz. Miałam wrażenie jakbym miała

zaraz stracić życie, lecz po minucie ból ustał. Z mojego karku spływały krople zimnego potu. Otworzyłam oczy i spojrzałam z wyczekiwaniem na dziecko. Ono przyłożyło wskazujący palec prawej ręki do czoła, a lewą wystawiło wewnętrzną stroną w moim kierunku. Przesunęło palec wskazujący prawej dłoni do lewej ręki, a potem jeszcze niżej w powietrzu. Pokazało wszystkim krótką i jasną wiadomość. Uznała mnie za zdrajcę. Westchnęłam i zaczęłam ściągać opaskę z herbem. Dziecię wyciągnęło rękę, by przejąć opaskę, lecz ja już straciłam do tej osoby jakikolwiek szacunek. Rzuciłam opaskę o ziemię. Wszyscy wokół byli zszokowani moim zachowaniem. Zignorowałam to i podeszłam do dziecięcia. Ono miało jak zawsze niewzruszoną twarz, lecz zauważyłam strach przebiegający w oczach dziecięcia. Zamachnęłam się i spoliczkowałam je. Ciało upadło z cichym łoskotem na ziemię. Złapałam za złote włosy i pociągnęłam do góry. Pochyliłam się, by patrzeć dziecięciu w twarz.

- Nie jesteś święte za jakie się masz. Niedługo ci udowodnię, gdzie jest twoje miejsce. – wyszczałam. Kocie źrenice zwężyły się w ciasne szparki na twarzy dziecięcia. Uśmiechnęłam się sztucznie i puściłam włosy. Mój były kształciciel patrzył na mnie z furją, szokiem i wyraźną satysfakcją. Podeszłam do skraju polany, gdzie dalej leżały ciała elfów Błękitnego Nieboskłonu. Wyjęłam z torby napastrnicę i nóż. Rozciąłam jednym ruchem sznur i włożyłam po liściu napastrnicy do ich ust. Nie interesowały mnie już wrzaski elfów Płomiennego Brzasku oraz furkot skrzydeł elfów Błękitnego Nieboskłonu. Po prostu weszłam w las.

Idąc przez las, zastanawiałam się gdzie pójść. Musiałam opuścić terytorium Płomiennego Brzasku. Nie mogłam też pójść na terytorium Błękitnego Nieboskłonu, gdyż miałam z nimi na pieńku. Mogłam pójść do państwa Trującego Boru lub do królestwa Mrocznego Szczytu. Jednak odór bagien oraz mróz górski mnie nie przekonywały. Postanowiłam udać się do królestwa Krwawego Nowiu. Uśmiechałam się w myślach, zdając sobie sprawę, że idę do mojego niegdyś największego wroga.

Po dniu drogi doszłam do północnego portu znajdującego się po wschodniej stronie Zatoki Gwiazdozbiorów. Zaczęłam szukać wzrokiem znajomej łajby. Znalazłam ją. Podeszłam powoli do mostka. Zauważyłam elfa przenoszącego drewniane skrzynie pod pokład.

- Ciężkie te skrzynie? Gdzież z tyloma płyniesz, Emberionie? – krzyknęłam do elfa. Emberion podskoczył w miejscu i upuścił skrzynię, która upadła na jego stopę przez co ryknął z bólu. Nie mogłam się powstrzymać od śmiechu. Emberion rzucił mi nienawistne spojrzenie.

- Zobaczymy Verbeno, kto będzie się śmiał gdy zrzucę tobie taką skrzynię na nogę! – krzyknął podchodząc do mostka.

Uspokoiliłam się i zaczęłam wchodzić na łódź. Emberion podał mi dłoń i pociągnął mnie na statek.

- Dzięki, a teraz powiesz mi gdzie płyniesz? – powtórzyłam pytanie.

Emberion rozejrzał się nerwowo wokoło, jakby sprawdzał czy nikt nas nie obserwuje. Po czym złapał mnie za rękę i pociągnął pod pokład. Puścił moją dłoń i pokazał bym usiadła na jednej z koi. Posłusznie usiadłam, a on usiadł naprzeciwko mnie. Westchnął cicho.

- Przywiozłem tu sześć elfów Błękitnego Nieboskłonu. Wiesz, że trwa wojna, a ja służę w osobistej gwardii królowej Eveline. Mieli pojawić się od razu jak rozstawią obóz, lecz coś ich powstrzymało. Mogę czekać maksymalnie tydzień, potem muszę ich opuścić – odpowiedział Emberion.

Moje oczy się rozszerzyły. Te same elfy o których mówił to były te same które napadłam.

- Powinny dzisiaj dotrzeć. Bieluń nie powinien działać dłużej niż dzień, mimo iż działa na wasze organizmy mocniej – oznajmiłam po chwili zastanowienia. Emberion przykrył dłonią oczy i pochylił głowę.

- Cemu to zrobiłaś? Znowu bez przyczyny? – pytał załamany.

Wzruszyłam ramionami i już miałam otworzyć usta, by mu odpowiedzieć, gdy usłyszeliśmy stukot obcasów na drewnie łodzi. Serce zaczęło mi szybciej kołatać w piersi. Emberion ruszył w stronę schodów, a ja szłam za nim.

- Witaj Grace. Wszystko gotowe? – zapytał Emberion elfki stojącej na czele dobrze mi znanej szóstki elfów. Nie zauważyły mnie zza Emberiona. Grace warknęła poirytowana.

- Nie, musimy wrócić do królowej. Pokonał nas tam marny ludzki pomiot – prychnęła niedbale. Nie potrafiłam już powstrzymać śmiechu. Mój śmiech był niekontrolowany. Zauważyłam dezorientację na twarzy Grace i pozostałych elfów. Wyszłam zza Emberiona z dumnie uniesioną głową.

- Aż tak często mnie wspominasz, dziwadło ? – zapytałam używając wymyślnego przezwiska dla Grace. Ciskała we mnie piorunami ze wzroku.

- Co ona tu robi!? – zapytała niezbyt spokojnie Emberiona.

Emberion już otwierał usta żeby odpowiedzieć, lecz po chwili namysłu zmarszczył brwi.

- Właściwie to nie wiem. Verbeno, miałaś zamiar mi powiedzieć dlaczego tu przybyłaś? – zapytał, odwracając się w moją stronę. Westchnęłam zrezygnowana.

- Tego pytania się wciąż obawiałam. Wygnali mnie. Za to, że użyłam niecałych dwudziestu gram bieluniu – rzuciłam niedbale, przewracając oczami.

- Nie dziwię im się. Też bym cię wyrzuciła – zaśmiała się Grace.

- Grace? Nigdy się tak nie zachowujesz. Wszystko gra? – zapytał Emberion, robiąc krok w stronę Grace. Wtedy coś zobaczyłam. Oczy Grace nie były błękitne jak przy naszym pierwszym spotkaniu. Teraz były czarne jak oczy Ainsworda. Szukali mnie. Chcieli się mnie pozbyć, więc zastosowali brutalne, lecz stanowcze ruchy. Emberion postawił kolejny krok.

- Nie ruszaj się – powiedział. To już nie jest Grace. To tylko ciało, bez ducha. Jest teraz zwykłą kukiełką Ainsworda. Pionkiem w grze wojennej.

- Pozwól mi zniszczyć tego pionka – rzekłam, łapiąc Emberiona za rękę. On odwrócił twarz w moją stronę i ledwo widocznie kiwnął głową. Puściłam go, i wyjęłam z torby proszek z owoców cisu, po czym wcisnęłam go do strzykawki.

- Ivory, Hibilis trzymajcie to coś – Emberion poprosił dwoje z elfów. Wykonali prośbę. Podeszłam do Grace i pochyliłam się do jej ucha.

- Wiem, że tam jesteś, Ainsword. Przekaze ci tylko to, iż ta gra dopiero się zaczęła, a ty już wykonałeś zły ruch – szepnęłam tak by Ivory i Hibilis nie usłyszeli. Po czym wstrzyknęłam zawartość strzykawki do krtani Grace. Wyciągnęłam strzykawkę i otrzepałam ją z krwi. Odwróciłam się do Emberiona.

- Zostaję z wami. Zawieziecie mnie do królowej? – zapytałam.

On pokiwał głową, po czym odcumował łódź i poszedł za ster.

Gra się rozpoczęła. Płomienny Brzask wykonał pierwszy ruch, a niedługo nadejdzie mój. Zmiana w takiej grze, przez moją rzekomą zdradę na razie miała nikłe znaczenie, lecz niedługo miało go nabrać.